

Podróże po Polsce z recitalami. Nagrała nową płytę. Napisała autobiograficzną książkę. Występuje w sztuce teatralnej. Włącza się w działalność charytatywną. Przełamuje stereotypy dotyczące Polski. Gdzie? W Clifton Park, niedaleko Nowego Jorku. Od dziesięciu lat z mężem i córką mieszka w Stanach Zjednoczonych. Irena Jarocka.

Czas biegnie. Im dalej idę do przodu, tym bardziej jest wszystko wydaję mi się ciekawe. Staję się coraz bardziej zachłanna na życie. Na każdy dzień, na nowych ludzi. Staram się widzieć najpierw dobro. Jeżeli mnie spotyka coś smutnego, to uważam, że ma mnie czegoś nauczyć, wzbogacić o doświadczenia. Może dzięki temu łatwiej jest znosić różne przykrości - mówi artystka.

Wciąż piękna. Prywatnie - niezwykle skromna, zaprzecza stereotypowi gwiazdy.

Nowy Sącz, sala Małopolskiego Centrum Kultury „Sokół” wypełniona po brzegi.

Na widowni starzy i młodzi. Owacyjnie przyjmują największe jej przeboje: „Gondolierzy znad Wisły”, „Wymyśliłam cię”, „Nie wrócę ta lata”, „Odpywają kawia renki”, „Motylem jestem”, „Śpiewam pod gołym niebem”, „Kocha się raz”, ale także premierowe utwory z nowej płyty i światowe standardy muzyki rozrywkowej.

Debiutowała w 1968 r. słynnymi „Gondolierami”. Potem przez wiele lat utrzymywała się na szczycie artystów polskiej estrady.

Zdobywała laury na licznych festiwalach w kraju i za granicą (m.in.: Francja, Japonia, Hiszpania - Majorka, Cypr, Austria, NRD). Doskonaliła swoje umiejętności wokalne i sceniczne w Petit Conservatoire de Chanson przy paryskiej Olimpii. Wystąpiła w filmie Jerzego Gruzdy pt. „Motylem jestem, czyli romans czterdziestolatka”. Współpracowała m.in. z zespołami: Polanie, Flamingo, Rama 111, Czerwone Gitary i Budka Suflera. Triumfowała w wielu plebiscytach radiowych i telewizyjnych.

- Mam dwa domy: w USA i w Polsce. Za krajem dzisiaj już tak bardzo nie tęsknię, bowiem kilka razy w roku przyjeżdżam z koncertami do ojczyzny. Czasem jest nawet dobrze być gościem w swoim domu, bo wtedy łatwiej nam jest ocenić zmiany, które się dokonują.

Zaczynała od śpiewania w chórze... oliwskiej katedry. Potem wstąpiła do Gdańskiego Studia Piosenki. Jeszcze wtedy nie podjęła decyzji, że będzie artystką. Chciała bowiem zostać architektem. Zdała egzamin na Politechnikę Gdańską, lecz zabrało jej kilku punktów. Ukończyła Studium Nauczycielskie - kierunek wychowanie fizyczne i biologia.

- Jestem pedagogiem, ale nigdy w szkole nie uczyłam. Już wtedy śpiewałam, jednak nie wiedziałam jeszcze, że to będzie moja profesja. Kiedyś uważało

się, że aktor, piosenkarz, artysta, to takie nie wiadomo co. Ze trzeba mieć poważny zawód i dlatego chciałam być poważnym inżynierem, projektantem. Uważam jednak, że los dobrze pokierował moim życiem. Robię to, co lubię.

Śpiewa na ogół piosenki liryczne, utrzymane w ciepłym klimacie. Jestem romantyczka

PIOTR GRZYŁAK

Piosenka o sobie

Po wypadku Irena Jarocka w szpitalu przewartościowała swoje życie

- przyznaje. - Choć romantykom trudniej się żyje w dzisiejszym świecie. Mam w programie wiele nastrojowych utworów, ale też żywsze, weselsze, do zabawy.

Kiedyś liczył się tylko śpiew. Dzisiaj najważniejsza jest rodzina. Nawet piosenkę Irena Jarocka stawia na drugim miejscu.

Jest bardzo szczęśliwą matką. Córką Monika ma 18 lat. Często przyjeżdża do ojczyzny na wakacje, ale chodzi do szkoły w USA. Wciąż żyje Polską, wspomnieniami. - Może dlatego, że my prowadzimy typowy polski dom. Mówimy tylko po polsku - podkreśla.

Monika nie będzie piosenkarką. Chce studiować „business administration”. Ma do tego zacięcie.

- Ojciec - ścisły umysł, mama - artystka, a dziecko zajmie się interesami. Ktoś nas musi za iść lat utrzymać - żartuje pani Irena.

Mąż, Michał Sobolewski, jest naukowcem, specjalistą od komputerów, pracuje w General Electric. Ma na koncie liczne patenty. Uważa, że Polacy są zdolni, a nawet rozchwytywani na świecie. Kiedy Amerykanie widzą kogoś dobrego, to natychmiast przyciągają go do siebie. Jego odkryli, gdy przeczytali kilka świetnych artykułów opublikowanych w fachowych pismach.

- Jesteśmy bardzo szczęśliwi. Największy skarb to właśnie rodzina. Stworzyliśmy dom, do którego chce się wracać. To miejsce specjalne. Z każdego zakątka świata ciągnie mnie do niego. Wiem, że tam na mnie czekają bliscy. Domem moim jest również Polska, Gdańsk. Tutaj zostawiłam kawałek życia. Za każdym razem wracam tu z wielką radością.

Męża poznała w Leningradzie, gdzie studiował na politechnice. Potem długie lata się nie widzieli. I wreszcie - przypadkowe spotkanie w Warszawie. Jedno, drugie, trzecie. Trochę czasu upłynęło, nim zrozumieli, że są sobie bliscy. Stało się to po wypadku samochodowym. Jechali razem z Michałem... Skończyło się w szpitalu. Artystka na długo przykuta była do łóżka.

- Przyszły wtedy refleksje: biegam, biegam w tym moim życiu zawodowym, na nic innego nie mam czasu. A przecież jest jeszcze normalne, ludzkie życie. Nie tylko scena i estrada, trasa, koncerty, płyty, nagrania. Są inne wartości. Tam, w białej sali przewartościowałam swoje życie. To był rok 1976. Kawał czasu. I od tej pory jestem z Michałem. Póź-

niej pojawiła się Monika. Wreszcie zapadła decyzja o wyjeździe. Nie żałuję. Pewnie na starość wrócimy na stałe do Polski. Mąż jest dla mnie wzorem człowieka. To wyjątkowy mężczyzna. Cenię u ludzi otwartość, szczerość, prawdę i siłę ducha. Nie znoszę kręctwa, niesolidności, niezorganizowania. Bardzo szanuję swój czas i czas innych. Dener-

utowy, takie nie do zabawy. Nie powinno się mieć kompleksów, że się występuje dla publiczności. Trzeba jej dać trochę radości. Liczy się to, że ludzie wyjdą z koncertu zadowoleni, że nie tylko sobie poklaskali, pośpiewali, ale też że piosenka poruszyła serca. Ze się zrelaksowali. I ja się tego nie krępuję. Zawsze starałam się śpiewać dla

- Wiem, że trzeba dawać publiczności jak najlepsze, ale nie wszyscy ludzie mają przeciętne te same upodobania. Zanim zaczniemy zmieniać świat, najpierw zmienimy siebie. Staram się śpiewać dobrą piosenką, z ładnym tekstem, wartościową aranżacją, ale chodzi o to, żeby to było dla publiczności.

jewski, Jarosław Kukulski, Romuald Lipko, Marek Stefankiewicz, z tekściami m.in.: Jacek Cygan, Janusz Kondratowicz, Marek Dutkiewicz, Janusz Piątkowski.

Jarocka nie boi się, że w Polsce rodacy zaszufladują ją jako tzw. piosenkarkę polonijną, która wyjechała do USA i tam dla polonusów może śpiewać byle co, do kotleta, w knajpie...

- W kraju śpiewanie w klubach rzeczywiście jest uznawane za coś negatywnego, w Ameryce - absolutnie nie. Kiedy dziesięć lat temu przyjechałam za ocean, to śpiewałam w takich lokalach. Zresztą największe gwiazdy tam występują. To jest normalne. A polskie kluby w USA są coraz lepsze. Teraz raczej jeżdżą z recitalami. Światowe standardy wykonuje w ośmiu językach. To jest moja wizytówka dla Amerykanów. Dla rodaków - mam oczywiście polskie utwory, ale wprowadzam też popularne przeboje znane na całym globie.

Lubi gotować. Kuchnia to sztuka, celebrowanie. Uwielbia eksperymenty. Jakoś jej to wychodzi, skoro wszyscy w domu są zdrowi.

Jest wegetarianką, mąż i córka - nie. Uwielbia szybką jazdę samochodem. Do kina chodzi po to, by się czegoś nauczyć. Nie lubi płytkich komedijek, szmirowatych wygłoszeń. Nie przepada za filmami akcji, strzelaniną i przemo-

Sporo czyta. - Wybieram takie książki, które wzbogacają. Wszystko, co dziś robię, to po to, by się czegoś nauczyć. Nie oznacza to, że nie jestem na luzie, jestem, ale na kontrolowanym. Chcę jak najwięcej zacerpnąć dla siebie. Mam dzisiaj większą świadomość życia, tego, czego od niego chce.

W Waszyngtonie zagrała w zabawnej sztuce teatralnej zatytułowanej „Kochanka”. W roli jej partnera wystąpił Wiesław Małachowski, młody polski aktor mieszkający w USA. Udziela się w akcjach charytatywnych. Pracuje w organizacji „Echo International”, która skupia się głównie na pomocy kobietom. Propaguje profilaktykę zdrowia. Uczestniczy w programie Ireny Koźmińskiej, w którym chodzi o uzdrowienie emocjonalne Polaków, zwłaszcza dzieci.

- W Nowym Jorku powstał Instytut Polski. Poproszono mnie, żebym była przedstawicielką tzw. nowego nurtu polskiej kultury. Zeby pokazać Amerykanom naszą kulturę, szczególnie młodemu pokoleniu, taką, jaka ona jest dzisiaj. Zeby pojęcie Polska nie zawężało się do polezki, krakowianki, pierogów i bezzębnych... babci na drogach - a tak nas często widzą obcokrajowcy. Zeby pokonywać stereotypy i pokazać, że Polacy są otwarci na świat. Jestem wszystkim polskością.

- Ameryka bardzo mnie otworzyła na życie. Tam uwierzyłam, że potrafię wiele zrobić. Teraz czasami łapię dziecięci srok za ogon, ale jakoś sobie daje radę. Życie stoi przede mną otworem. Przyjmuję wszystko, co mi daje los.



Jej największe przeboje nadal są popularne Fot. Archiwum piosenkarki



Irena Jarocka zaprzecza stereotypowi gwiazdy Fot. PIOTR GRZYŁAK

wuje mnie nagminna niepunktualność. U siebie zaś nie lubię słomianego ognia. Mam jakiś pomysł, mija chwila i potem gasnę. O ile mnie ktoś nie podkreśli. To robi często mój mąż, który dodaje mi weny - mówi Irena Jarocka.

- Nie mogę zrozumieć, dlaczego młode pokolenie nie śpiewa melodyjnych piosenek.

- Dostrzegam rozmaite pseudoartystyczne zabiegi, próbuję się na siłę tworzyć ambitne

ludzi, być dla nich. Nie uważam, by to było coś złego.

- Życie nauczyło mnie szanowania poglądów innych ludzi. Jeżeli na disco polo jest zapotrzebowanie wśród słuchaczy, to nie oznacza, że ma być priorytetem w naszej kulturze, jednocześnie nie znaczy, że trzeba taką muzykę zwalczać. Jeżeli ludzie chcą tego słuchać, bawić się przy takich piosenkach, to trudno. A może ci ludzie potańczą przy disco polo, a potem pójdą na koncert muzyki klasycznej? To byłoby idealnie.

Napisała książkę, która ukaże się jesienią. Jak mówi, na nowo odkrywa się w pisaniu. To rozliczenie się z życiem.

Jest to rodzaj rozmowy z psychoterapeutą, w której piosenkarka wyrzuca z siebie dawne smutne przeżycia. Wraca do starych spraw i przebacza, jeżeli miała kiedyś do kogoś pretensje.

- Dzisiaj, dzięki dojrzałości, której nabrałam, życia się ciągle uczę, na moją przeszłość patrzę z innej perspektywy. To cudowne. Nabieram coraz większej harmonii. Książka jest biografią artystyczną, ale jednocześnie opowieścią o moich przemianach. Jak wpadałam i wychodziłam z moich dołków. Było ich sporo. I rodzinnych, i artystycznych. Ale wyszłam z nich zwycięsko. O prawie wszystkich piszę. To trochę spowiedź, trochę ekspiacja, rodzaj ekshibicjonizmu. Ujawiam różne sprawy ze swojego życia. Tytuł książki - „Piosenka o mnie samej”.

- Książka jest adresowana głównie do kobiet, ale mężczyźni też ją mogą przeczytać. Coś znajdzie dla siebie. Jest w niej sporo zdjęć. To będzie album mojego życia. Ta książka była mi bardzo potrzebna. Pisanie to rodzaj oczyszczania się. Jeśli ktoś ma stres, to powinien pisać, nawet do szuflady. Kiedyś wiele pisałam, miała potrzebę przelewania swoich uczuć na papier. Czasem notowałam na serwetce. Dlatego jest tam wiele przemyśleń z różnych etapów życia. Zamieściłam trochę wierszy, aforyzmów. Taki misz-masz mojego życia.

- Nie ma w tej opowieści złośliwości, modnego dzisiaj obnażania się na zasadzie: kto, z kim, za ile i gdzie... Są fakty o ludziach, którzy czasami tak a nie inaczej się zachowywali. Pomijam nazwiska. Jeżeli ktoś się w mojej „Piosence” odnajdzie, to tylko o będzie wiedział, że to o niego chodzi. Nie starałam się robić sensacji. To nie jest książka, w której chcę komuś przyłożyć, oskarżyć kogoś. To jest książka o moim dojrzeniu.

Nie zamyka się w starych przebojach. Przygotowała nową płytę. Ma ciągle swoich ulubionych autorów.

Dużo piosenek napisała Wanda Żukowska (autorka przeboju pt. „Tylko mnie zaprosz do tańca”), która również mieszka w Stanach Zjednoczonych. Oprócz niej m.in.: Wojciech Trzciniński, Seweryn Kra-